Nr. 30. Lwów dnia 6. Lutego 1861. **Sroda.**

GŁOS

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach uroczystych.

Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. — z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł.

Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a.

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów w. a.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu" i opłatą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze i jednorazowe umieszczenie po 10 centów, za każde następne po 5 centów, z dodatkiem należytości stęplowej po 30 centów od każdego umieszczenia. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie frankują się.

Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu" w rynku w domie narożnym pod l. 179. na drugiem piętrze.

Lwów dnia 5. Lutego.

Nie wiemy, czy który kraj mieści tyle i tak zawziętych wrogów w swojem własnem łonie jak nasz, a raczej jak cała Polska w ogóle. Jest to zwykły los narodów uciśnionych. Skoro się ugną pod brzemieniem ciężkich przeznaczeń, wnet się na nie rzucają hordy wyzyskiwaczy, jak owady na chwilowo bezwładne ciało, i nietylko, że wyciągają zeń soki żywotne, ale jeszcze starają się zohydzić go, pozbawić go czci i miłości u innych, sądząc, że usprawiedliwią tem swoje haniebne postępowanie. Tak nie mamy większych nieprzyjacioł w dziennikarstwie zagranicznem i obcem w ogóle, nie masz oszczerców naszego narodu śmielszych między współpracownikami lub korespondentami tych pism, nad tych, którzy pośród nas żyją i z naszego kraju pisują. Między wiedeńskiemi pismami odznacza się od niejakiego czasu „Fortschritt" nad wszystkie inne korespondencyami pisanemi ze Lwowa, które tchną najzjadliwszą nienawiścią przeciwko narodowości polskiej. Milczeliśmy o tych korespondencyach, dopóki autor ich, osłaniając się złudną maską przyjaciela ruszczyzny stawał w obronie tejże, chociaż miotał krzywdzące i najniesprawiedliwsze zarzuty przeciwko Polakom. W jednym z najświeższych numerów tego pisma jednakże znajdujemy korespondencyę tegoż samego autora, osłodzoną wprawdzie także oświadczeniami przychylnemi dla ruszczyzny, ale wymierzoną istotnie i głównie przeciw polskiej narodowości a krzywdzącą nawet poniekąd i ruszczyznę. Zrzucił tu korespondent maskę z siebie i poglądając łaskawie na ruszczyznę stawia otwarcie sprawę Polaków w Galicyi jako niezgodną z rozwojem tego kraju, nieprzyjaźną ruszczyznie i niebezpieczną dla Rządu, słowem wrogą wszystkiemu, co istnieje w kraju. Miota on najczerniejsze denuncyacye na Polaków zawiera oraz insynuacyą, jakoby Rząd z obawy przed jakowemi politycznemi dążeniami Towarzystwa gospodarskiego uzbrajał cytadelę lwowską. Widoczna już tutaj, że korespondentowi nie chodzi ani o ruszczyznę, ani o inną narodowość, którejby sprzyjał, ale o podanie Polaków w podejrzenie u Rządu, o zastraszanie go i podniecenie do gwałtownych kroków przeciwko spokojnemu miastu naszemu, spodziewając się zapewne przy tej sposobności jakiego obłowu dla siebie, jak to się zdarzało w czasie stanu oblężenia. Przekonani jesteśmy, że obawa i żądza gwałtu, jaką korespondent podsuwa Rządowi, jest rownież obca temu, jak Polakom są obce zamiary, o które ich posądza, i jak im jest obcą nienawiść przeciw ruszczyznie. Poczytujemy sobie przeto za powinność napiętnować takie postępowanie właściwą mu cechą: oszczerstwa, denuncyacyi, i zaburzenia spokoju publicznego, a oraz zwrócić uwagę dziennikarstwa wiedeńskiego na to, ku jakiemu dziełu przykładają ręki, zamieszczając w swoich kolumnach takie korespondencye.

Śmiechem się okrywa korespondent i wyświadcza prócz tego niemieckiemu narodowi najgorszą przysługę, gdy tłumaczy fałszywie słowo pierwszych dziejopisarzy naszych (których nawet nazwać nie umie) i wywodzi pochodzenie Rusinów i Polaków (mianowicie szlachty) od Niemców. Na tem opiera on zaprzeczenie Polakom praw narodowości. Gdyby chodziło tylko o wywód pochodzenia, pozostawilibyśmy chętnie autora w jego obłędzie. Niechajby Niemcy karcili go za to, iż tak mało przypisuje niemczyznie żywotnej siły, że nieumiała dochować w swej narodowości dziecięcia swego, że się samowolnie rozbyła praw swych macierzyńskich. Rusini (mianowicie szlachta) byli według korespondenta pierwotnie Niemcami, dzisiejsi Polacy (znowu głównie szlachta) pierwotnie Rusinami; lecz poźniej stali się wszyscy ci Niemców potomkowie potężnym p o l s k i m narodem: są więc „renegatami niemczyzny!" Nie o to chodzi autorowi właściwie, czyli i jakie prawa mają dziś Niemcy lub Rusini do Polaków; ale o to, że Polacy stali się w ciągu wieków dziesięciu wielkim, świetnym i samoistnym narodem, narodem polskim, nie niemieckim. A ktoż temu winien, jeżeli jak twierdzi korespondent niemczyzna była kolebką tego narodu? Nie o to chodzi autorowi listów owych, w imieniu czyto stronnictwa jakiego, czyto narodowości niemieckiej, czyto ruszczyzny, wyjednać krajowi swobody polityczne; ale o to, że Polacy śmieli istnieć jako naród, że się ośmielają bronić w imię dziesięciowiekowego znaczenia i rozwiniętej z siebie potęgi narodowej, że się ośmielają stawać czynnie na straży swoich praw narodowych, odwiecznych i nigdy nieprzedawnionych. Zniweczyć to istnienie, wykreślić te prawa, — oto jest jedyna destrukcyjna myśl korespondenta. Nie mając wszakże argumentu na zbicie praw tych ucieka się do zwykłej broni, którą walczy namiętna nienawiść i bezprawie: do oszczerstwa, denuncyacyi, rzucania postrachu na wszystkie strony, zasiewania rozterek i rozrywania węzłów politycznych, łączących kraj nasz w jedną całość przez tyle wieków. Niemając podstawy faktycznej, chwyta się drobnych oznak ducha narodowego i pozorów wymarzonych w gorączkowej swej wyobraźni. Konfederatki i pojawiające się tu lub ówdzie orzełki polskie są w jego oczach wielce niebezpieczną demonstracyą przeciw Rządowi i przeciw ruszczyznie. Spokojne i pełne godności zgromadzenia Towarzystwa gospodarskiego oskarża on o jakieś cele polityczne, których nawet bliżej określić niema śmiałości. Pojmujemy, że niemiał tej śmiałości, bo gdyby nawet istotnie łączyły się polityczne cele z ruchem, jaki wywołało zebranie Towarzystwa gospodarskiego, toć byłyby cele takie uprawnione samym nowym kierunkiem polityki rządowej, samym dyplomem cesarskim, który zapowiada krajowi autonomię, a nareszcie okolnikiem p. Schmerlinga, który pragnie się dowiedzieć od kraju samego o jego życzeniach. Staranie się Towarzystwa o utworzenie filij wydaje się korespondentowi rówr`eż niebezpiecznem. Niewie on że Rząd, daleki od dzielenia jego obawy, równocześnie zezwolił na tworzenie filij. Słowem w najspokojniejszych manifestacyach życia publicznego ze strony Polaków szuka korespondent podstaw do denuncyacyi o zamachy przeciw Rządowi i ruszczyznie — a w Polaków radby wmówić, że zmiany jakieś wojskowych urządzeń są zbrojeniem się Rządu przeciwko nim. I czyni to w chwili gdy cała Europa przyznała krajowi naszemu zaletę spokojnego, jednomyślnego, pełnego prawości i godności postępowania, tak względem Rządu, jak względem wszystkich wyznań i narodowości istniejących w kraju. Jest to więc istne podniecanie jednej części mieszkańców przeciw drugiej, Rządu przeciw mieszkańcom i nawzajem. I do czegoż to wszystko prowadzi? komu możc usłużyć? — Czy dobru naszej prowincyi? Pewnie nie. Czy dobru monarchii? Także nie. Jest bowiem rzeczą aż nadto już wyjaśnioną, że wszelkie podburzania plemion przeciwko plemionom, rozsiewania wzajemnych niechęci, podejrzywania narodowości o wszelkie donioślejsze zamiary nad te, które one same wypowiedziały i które Rząd przyjął z ufnością, — pewnie nie wzmocnią rozprężonych sił państwa, ani mu do wybrnięcia z obecnego zamętu pomogą. Owszem przeciwnie, jeżeli są w Austryi zaciekli burzyciele publicznego spokoju, jeżeli są zawzięci wrogowie obecnego składu państwa, jeżeli są rewolucyoniści prawdziwi, to nimi nie jest dzisiaj kto inny, jak tylko ci, którzy pragnąc wbrew Cesarskiemu dyplomowi powrotu do dawnego systemu, wywołują gwałtowną reakcyę — a wywoławszy ją, mogą tylko sprowadzić gwałty, bezprawia, bezrządy i tuż za tem wszystkiem idącą anarchię, z której skołatana dziś nawa Państwa z pewnością nie wypłynie w tych kształtach, w jakich im ją ciemna ich wyobraźnia przedstawia. —

W odniesieniu się do sprawozdania prowizorycznego komitetu Towarzystwa żeglugi parowej na Dniestrze, podanego w przedostatnim numerze naszego pisma, zamieszczamy:

„Uwagi tyczące się kwestyi zaprowadzenia żeglugi parowej na Dniestrze, z poglądem na roboty przygotowawcze przed rozpoczęciem żeglugi napisane przez p. E. T. Bielińskiego".

Z przemówieuia hr. Russockiego w imieniu tymczasowego komitetu, pp. akcyonaryusze przekonać się mogli, iż członkowie komitetu nie szczędzili starań w celu posunięcia naprzód kwestyi zaprowadzenia żeglugi parowej na Dniestrze. Kwestya ta, ważna pod względem użyteczności ogólnej dla kraju, od tak dawna za taką uznana, kilkakrotnie w rozmaitych epokach poruszana, rozmaitą koleją do skutku dążąca, dla trudnych okoliczności i stosunków zewnętrznych w zawieszenie puszczana, ostatecznie gorliwością zebranych tu członków na nowo podniesiona; zyskała podwójnie na niesprzyjającej zwłoce. Zyskała bowiem na nowym motorze, jakim jest użycie pary, która stanowczą zmianę ugruntowała w kwestyi komunikacyi wodnych; zyskała także na dowodniejszej podstawie i przeświadczeniu, że zaprowadzenie żeglugi parowej na Dniestrze do wątpliwych przedsięwzięć liczonem być nie może.

Wezwany w roku zaprzeszłym przez komitet do rozpoznania stanu spławności Dniestru, złożylem komitetowi sprawozdanie tyczące się tego przedmiotu. Gdy jednak sprawozdanie to, rozbierane w komitecie, dla rychlejszego poparcia w ministeryum, mogło nie być w całej obszerności znane wszystkim czlonkom zawiązanej Spółki, mam polecenie przedstawić zgromadzeniu streszczenie tego operatu. Na tem poleceniu oparty zbiorę w krótkości to, co w obszerniejszym wywodzie starałem się udowodnić; i tak:

Biorąc za podstawę, iż holowniki i gabary obejmujące dostateczny ładunek towarów, 18 tylko cali zanurzenia w wodzie potrzebować będą, jak tego

---

CZĘŚĆ LITERACKA.

Pismiennictwo polskie.

Moskwa.

Pamiętniki J. G., Polaka z Korony, Obywatela Stanów Zjednoczonych Ameryki. Paryż 1861.

Xiążeczka powyższa zawiera pamiętniki bardzo niedawnych czasów, obchodzących nas bliżej, niż którekolwiek inne. Obejmuję one wypadki z r. 1846—1848. Lata te przypominają nam wiele boleści, wiele ran jeszcze nie zakrzepłych. Każdy je ma i każdy je czuje. —

Autor pamiętników, dziś 30letni mężczyzna, opisuje w nich młode dni swoje, i tychże dni cierpienia. Ktož nië zna owych cierpień naszych, które zapisane zostały przez tyle rodaków na murach więziennych, na lodach Syberyi . . . Komuż te kartki martyrologii naszej, nie są drogie a nawet i wtedy, gdy na nich mieszczą się najdrobniejsze szczegóły przygód osobistych? —

Roku 1846 miał zaledwie lat dziewietnaście, i świeżo opuścił ławę szkolną. Będąc zmuszony jeszcze czas jakiś pozostać w Warszawie, przemieszkiwał w hotelu wileńskim u zacnych gospodarzy. Tam przed stawił mu się pewnego razu człowiek młody, wykwintnej powierzchowności, niejaki Brzeżański, mniemany synem emigranta. Nowy znajomy począł autora ścigać gwałtowną przyjaźnią. W tem nadeszła chwila powrotu do matki na wieś. Autor żegna Brzeżańskiego w wilię wyjazdu i udaje się na spoczynek. Nagle otwierają się drzwi, wchodzi policya, zabiera autora i bez dalszych tłumaczeń sadza do więzienia. O jedynastej w nocy zaprowadzono go do oberpolicmajstra jenerała Abramowicza, popijającego winó z hr. Bystrzanowskim. Nastąpiła rozmowa z Abramowiczem, o której powiada autor, że nigdy nie wygaśnie o jego pamięci. „Czy wiesz za co tu jesteś? — Nie wiem. — Czy waćpan słyszałeś o rózgach Grasa (inspektora policyi)? — Aa! nie miałem tego honoru jenerale. — Eh jak on cię każe osmagać, to zapomniesz i o swej czapce konfederatce, i spiewać nam będziesz na inną nutę, aniżeli do młodzieży warszawskiej. — Jestem pod przemocą jenerale. — Ale za coż ma bić? oczekuję na pytanie, i posłuszny prawu odpowiem. — Zabiliby cię . . . harda duszo bez kontusza. W których byłeś szkołach? — W gimnazyum realnem. — Gadaj więc! ale wiedz młokosie, że sam dyktujesz wyrok swej przyszłości. Łaska lub zołdaty. dom lub tornister. Czy słyszysz? Wszak miałeś zamiar z Warszawy wyjechać prosto za granicę? Przyznaj się bo już wszystko wiemy. Podobała ci się konstytucya króla pruskiego — he? — Gadaj! — Tego wyrazu konstytucya dobrze nie rozumiem; a co do zamiaru wyjazdu za granicę, gdybym miał takowy, biuro paszportowe byłoby o tem bez wątpienia zawiadomione. — Kłamiesz! won z moich oczu. Gras, zamknąć go."

„Stało się wedle rozkazu. Całą noc — powiada autor -- spędziłem po omacku na rozmyślaniu i opędzaniu się od pluskiew. Ktoś do mnie przez ścianę przyległej komnaty zapukał. Odpowiedziałem mu, nie znając jeszcze języka murów, podobnemże stukaniem, nie widząc, że piękna i szlachetna panienka ze swoją służącą w przyległej celi spoczywały. Nazajutrz rano Gras jak duch prześladowczy zjawił się znowu w mej celi, wyprowadził na dziedziniec pod pozorem przechadzki, i długo się jeszcze rozwodził z radami. Nie umiem wyrazić stanu w jakim się wówczas znajdowałem, nie wszystko bowiem da się wynurzyć, co płynie w dusz naszych wnętrzu. Byłem wprawdzie tego przekonania, że nic mi zrobić nie są w stanie, atoli jakieś uczucie nie wymownego żalu i oburzenia miotało mną naprzemian, łzy mi wyciskając. Sen twardy po długiem czuwaniu i zmorzeniu przyniósł mi nieco ulgi. Przebudziłem się dopiero na odgłos tajemniczego, znanego sztuku."

„Ciemno już było w stancyi. Korzystając z tego otworzyłem okno. Stanąłem na stole i położyłem głowę do kraty pilnie słuchając. Z dołu hałas złoczyńców łatwo mógł zagłuszyć głos mój. Usłyszawszy więc lekki kaszel w pobocznem oknie. — Kto jesteś koleżko? — zapytałem. — Nim na to odpowiem, odezwał się dźwięczny głos żeński, proszę mi oznajmić czy to pan jesteś, pan mężczyzna, który w obec Grasa i do tego na podwórzu nie wstydził się przelewać gorące łezki, próżne jeremiady. Jeśli tak, tłumacz się pan czemprędzej, bo inaczej zrzeknę się tytułu twojego koleżki. — Potem rozmawialiśmy długo."

„Dziewica ta, o ile zapamiętam z jej opowiadania, mając narzeczonego więźnia stanu w cytadeli, i znając jego okno wychodzące na wał fortecy, przechadzała się tam z matką, a postrzegłszy jakąś gałkę z chleba wyrzuconą, mieszczącą podobno karteczkę sekretną od niego, gdy biegła by ją podjąć została na alarm szyldwacha stojącago na straży zatrzymaną odesłaną do policyi i uwięziona z matką, oddzielnie. Miała kogoś z blizkiej familii, który był urzędnikiem administracyjnym w ratuszu, gdzie znajdowaliśmy się, a który się starał o jej uwolnienie z narażeniem się o utratę posady, jaką u rządu piastował, lecz nadaremnie.... Byłato ciemno-brewa, w pełnym rozwoju dziewica, cery alabastrowej, i wyraz myśli jaśniał na jej pogodnem czole."

„Lecz niestety toż samo czoło, jak w kilka lat potem słuchy mnie dochodziły w Kirgiz-Kajsackich stepach, obnażone poźniej zostało siłą cierpienia z pięknego włosa w murach cytadeli, a sama przy schyłku życia wydana matce z tego wielkiego grobowca zbudowanego dla myślących, oddała ducha Bogu na jej łonie.... W r. 1848, gdy po wielu smutnych przejściach cierpkich kolei losu popadłem i ja do tej samej cytadeli, i dostrzegłem tam na pół zatarty napis: „Mamo, ach mamo kochana!" — jak gdyby igiełką ręką kobiecą wyryty nad łóżkiem mojem, przyszło mi na myśl, czy nie byłli on przypadkiem dziełem nieszczęśliwej mej niegdyś sąsiadki."

Gras za parę dni znowu się zjawił. U oberpolicmajstra zastałem tą razą Brzezańskiego. Bystrzanowski kazał mi pisać kilka bez znaczania wierszów za dyktandem, to powoli to prędko, to cieńszem to grubszem piórem, to większemi to mniejszemi literami. Potem porównywano to z jakiemiś listami, lecz nic się nie pokazało. Następnie oddalono mnie do przedpokoju, a gdy powróciłem, czytano już gotowy, spisany beze mnie protokół najnielogiczniejszy, oskarżający mnie o szkodliwe wpływy, złe zamiary, występne prowadzenie się, chęć wydale-

mamy dowód na statkach z fabryki warszawskiej żeglujących na Wiśle, głębokość Dniestru w całem rozwinięciu od Czartoryi do granicy rosyjskiej pod Okopami ma dostateczny zasób wody do przepuszczania ładunku, wyjąwszy kilka przejść płytszych, które przerznąć wypadnie, jeżeli postawimy za warunek, aby żegluga od początku kwietnia do połowy listopada w nieprzerwanym ruchu odbywać się mogła. W dzisiejszym stanie Dniestru ilość dni, w których wodoskazy exystujące 18 cali nad 0 (t. j. najniższy stan) wód wykazują, dochodzi zaledwie przy posusznych latach do liczby 135 dni — dalej: Dniester ze względu małego spadku swojego biegu należy do rzędu rzek, najwięcej sprzyjających żegludze parowej z wodą i pod wodę.

Ale Dniester ma przeszkody, które uprzątnąć należy, takiemi są:

a) Kłody i pnie w korycie rzeki;

b) kamienie podwodne, a często nawet nad powierzchnię wody sterczące, osobliwie przy niskim stanie wody.

c) grobelki podwodne, dzielące spodek Dniestru na przedziały, w których części górne poziomą prawie przybierają powierzchnię;

d) brody i mielizny, które dla uregulowania biegu przetrzebić należy.

e) rynie i odmioty powstające z przenoszenia żwiru i piasku w czasie wielkich wód na miejsca, prądowi wody nie ulegające, po każdej prawie powodzi zmienne.

Następnie: sprawozdanie obejmuje wyliczenie miejsc, w których przeszkody powyższe się znajdują; wykazuje stan wody niedostateczny w epoce najniższych wód i w czasie posuchy, jaka miała miejsce w miesiącach sierpniu i wrześniu r. 1859, — i inne szczegóły nieprzyjazne żegludze. Jestto najpracowitsza część sprawozdania, a razem najwięcej rozjaśniająca kwestyę. Nie powiem, aby tem gorliwem odpowiedzeniem zadaniu kwestya możności żeglugi wyczerpaną została. Wiele i bardzo wiele sprawdzeń i postrzeżeń pozostało, które wyjaśnić, rozpoznać i zgłębić będzie zadaniem komisyi wysadzonej ad hoc, ale zaprzeć nie mogę, iż do ułatwienia rozwiązania tego zadania to specyalne sondowanie rzeki (sondage) wiele przyczynić się może, i podstawę przyszłej regulacyi stanowi.

Dla dokładniejszego obznajomienia członków Spółki z rezultatem usiłowań rozpoznającego Inżyniera stan spławności Dniestru, umieszczam tu w odpisie zakończenie sprawozdania, jako wynik spostrzeżeń inżyniera, któremu to rozpoznanie było polecone. Zakończenie to jest następujące:

„. . . Zamykając niniejszą naszą pracę, następujące streszczenie i opinię podajemy sądowi Wysokiego komitetu:

1. Dniestr tak ze względu małego spadku (co daje łatwość działania machiny parowej równie z wodą jak przeciw wody) nie mniej ze względu na dostateczną masę i głębokość swych wód, jest naturalnie usposobiony do przyjęcia żeglugi parowej, ale:

2) Rozumieć, że w stanie w jakim się teraz bieg i koryto tej rzeki przedstawia, natychmiastowe zaprowadzenie żeglugi parowej jest bezpiecznie możliwem, na to się zgodzić nie można.

3) Dniestr potrzebuje: Uregulowania — i usunięcia istniejących przeszkód.

4) Pod uregulowaniem rozumiem potrzebę: bądź ścieśnienia koryta w miejscach, gdzie wody rozlane na bezstosunkowej szerokości, nie przedstawiają dostatecznej głębokości; — bądź przeprucie lub przekopanie koryta, dla nadania prostego, stosowniejszego rzece kierunku.

5) Co do usunięcia istniejących przeszkód przeszkodami są: a) kłody i pnie, b) kamienie oderwane, c) grobelki podwodne, d) brody, e) mielizny, f) garby w wodzie natrafiające się, g) rynie i w chodzące włoże języki szutrowe, o których uprzątnienie uprzednio postarać się należy.

6) Uregulowanie koryta potrzebuje poprzednich robót technicznych na gruncie.

7) Usunięcie przeszkód, możliwem jest bezpośrednio, za wprowadzeniem działania machiny parowej i machiny do dragowania (machine à draguer)

8) W stanie, w jakim jest teraz Dniester, żegluga parowa mogłaby mieć miejsce, ale pod warunkiem funkcyonowania w czasie średnich i większych wód, tak aby wodoskazy (pegel) wskazywały wysokość wody na Dniestrze przynajmniej 1'6" (jednę stopę 6 cali) wyżej nad o.

9) Podług obrachunku z urzędowych przy wodoskazach trzymanych rejestrów, pokazuje się, iż po odtrąceniu dni trwania lodów i przejścia kry, co zwykle między 20 a 30 marca ma miejsce, znalazło się dni żeglownych, 1'6" (jednę stopę 6 cali) wyżej nad o wody mających — w ogóle dni 135.

10) Za użyciem machiny parowej i usunięciem przeszkód, żegluga parowa (mimo nieregularności koryta Dniestru) z małemi niedostatecznościami mogłaby być możliwą.

Winienem tu także wspomnieć o okoliczności, która i zaprzeczenie w uwagach ministeryum otrzymała, i polemikę, bodaj czy słuszną, wywołała w dziennikach. Chcę mówić o projektowanem przezemnie użyciu machiny do dragowania. Bądź że nie jasno się wytłumaczyłem, bądź że nie byłem dobrze zrozumianym, uznano za błąd twierdzenie o potrzebie machiny do dragowania. Zapewne: w razie dokonanej regulacyi biegu Dniestru, można się spodziewać, iż prąd jednostajnego biegu obrzeżeniem, dokładnem i ustaleniem stosownej szerokości ujęty, doskonale odpłóczki wyrobi głębokość; ale w obecnej chwili chodziło i idzie o to, aby w jaknajkrótszym czasie żeglugę na Dniestrze wprowadzić w życie, a w stanie w jakim się teraz ta rzeka znajduje nikt nie zaprzeczy, że tam, gdzie Dniester na kilka podzielony ramion stałego nawet nie wykazuje koryta (Thalweg), niepodobieństwem jest myśleć o przejściu ładownego statku w miejscach, gdzie ja próżną barką, z dwoma wioślarzami żeglując, przepchnąć się nie mogłem, i wyłazić do wody dla przeciągnienia barki, prawie po suchym żwirze, musiałem, — a przecie jestto fakt który sumiennie zaręczyć mogę.

Wreszcie proponowane wprowadzanie na każdy wypadek machiny do dragowania, nie jest artykułem systemu regulacyi Dniestru: jestto środek ułatwiający robotę zagłębienia dna koryta rzeki, a nie czynnik, wpływający na system regulacyi.

W końcu należy mi zwrócić uwagę Towarzystwa żeglugi parowej na roboty przedwstępne, które poprzedzić powinny wszelkie kroki przygotowawcze, przed wprowadzeniem w ruch zamierzonej żeglugi. Takiemi są:

1) Porozumienie się z sąsiedzkiemi władzami rosyjskiemi pod względem komor celnych, tak na granicy, jak i wewnątrz kraju naddniestrzańskiego, a szczególniej przy ujściu Dniestru i spławu ostatecznego do morza Czarnego.

2) Rozpoznanie całej tej linii od Okopów do Dubaszar, Białogrodu i Limanu, celem obznajmienia z przeszkodami na Dniestrze i urządzeniami rządowemi, które pod względem spławu na Dniestrze licznym ulegają tłumaczeniom i modyfikacyom.

3) Wysadzenie komisyi ad hoc celem ostatecznego rozpoznania zawad, przeszkód, i zaprojektowania częściowych przynajmniej regulacyi, funduszom Towarzystwa przystępnych.

4) Uregulowanie dokładne wodoskazów w miejscach najstosowniejszych, któreby w każdej chwili wykazywały względną wysokość wody, w miarę napływu wód wielkich tak peryodycznych, jako też wezbraniem rzek do Dniestru wpadających, spowodowanych.

5) Zadecydowanie miejsc do sieci kommunikacyj lądowych zastosowanych; na założenie magazynów, bądź na potrzebę statków parowych przeznaczonych, bądź na skład materyałów exportacye stanowiących.

6) Wybór miejsc na przystanie i porty schronienie i przezimowanie statków parowych ułatwiające.

7) Zaprowadzenie organizacyi dyrekcyi szczegółowej robót, zapasów i zaopatrzenia do rozporządzenia Towarzystwa należących:

8) Sprawunek statków i nabycie przyrządów u firmy dobrze i chwalebnie renomowanej; (a może spółka żeglugi na Wiśle i jej fabryka wyrobów na Solcu w Warszawie, tak pod względem wyrobu, jakoteż i dostarczenia ludzi fachowych w wydziale praktykowanej od tylu lat żeglugi na Wiśle zdatnych najdostateczniejszą ze wszystkich przedstawiałaby rękojmię?)

Gdyby mi wolno było przedstawić radę najskuteczniejszą dla osiągnienia tych celów i kierowania się krokiem wprawnym i pewnym w tym nie łatwym przedmiocie, nowym i nieprzyswojonym jeszcze w naszym kraju, powiedziałbym, iż wszelkie tego rodzaju zaprowadzenia drogo kosztują, jeśli je przedsiębrać wypadnie po omacku. Dla tego radziłbym wysłać wcześnie, bądź jednego z członków Towarzystwa, bądź kogoś innego wyborem i zaufaniem Towarzystwa zaszczyconego, któryby zagraniczne zakłady tego rodzaju zwiedził, rozpoznał, ze wszystkiemi szczegółami tak organizacyi jako i administracyi ściśle się zapoznał, takowe spisał, do miejscowości naszej zastosował i pod rozpoznanie komisyi Towarzystwa przedstawił. Proponuję to w tem przekonaniu, że koszta tego rodzaju specyalnej podróży, oszczędziłyby wydatki chętnej, umiejętnej nawet organizacyi, ale na poprzedniach nieobeznanego przedmiotu nieugruntowanej.

Korespondencya „Głosu."

Wilno 23 stycznia.

(Rs) Nie wiem jak prędko „Głos" wasz potrafi przeniknąć na Litwę; bo z polskich gazet wychodzących po za granicami rządów rosyjskich a u nas dozwolonych, znajdujemy na tabeli pocztowej tylko Gazetę lwowską i Gazetę poznańską: pierwszej od kilku już lat nie widziałem, a druga przychodzi pocięta i pomazana przez wileńską cenzurę. „Czas" prenumerować można tylko przez Warszawę i zamiast 6 Nr., mamy na tydzień tyle wykrojonych i wymazanych kawałków, że ledwoby wystarczyło na złożenie dwóch. A i moje listy, wątpię aby mogły regularnie do was dochodzić: korespondencye, jakich żądacie i ja chciałbym do waszego dziennika pisać, zwyczajną drogą przez pocztę przesyłane być nie mogą; gdyż naraziłbym się niechybnie na mało co lepszy los, jaki przed kilku miesiącami spotkał korespondenta Times'a w Chinach. Muszę więc szukać pewnych okazyj dla przesyłania moich listów, a te pewne okazye nie często się zdarzają.

W pierwszej korespondencyi z roku obecnego, wypada zrobić pobieżny przegląd wypadków znakomitszych zaszłych na Litwie w roku ubiegłym.

Z początkiem roku przeszłego zaczął wychodzić w Wilnie pod nową formą „Kuryer wileński". Wiele już o nim pisano w polskich pismach i nie przesadzono wcale. „Kuryer" naprzemian kadzi Bogu i diabłu, czyli inaczej mowiąc siedzi na dwóch stołkach, zapierając się zbyt widocznych panslawistycznych dążności, i dla tego nie pozyskał w naszem mieście i prowincyi żadnego współczucia. Jeżeli zaś dotąd się trzyma, to winien jedynie protekcyi rządu i gwałtownej potrzebie jakiegokolwiek peryodycznego pisma w zabranych guberniach. „Kuryer" który nie wiele był wart przedtem z powodu zbyt ściśnionego programu, stałby się obecnie może szkodliwym dla naszej narodowości, gdyby teraźniejszy jego dzierżawca, wydawca, redaktor i w dodatku jeszcze sowietnik (radca) Izby skarbowej wilen. pan A. H. Kirkor (ozdobiony świeżo za szczególne prace krzyżem ś. Stanisława na szyję), cieszył się lepszą opinią, niż ta jaką od wielu lat posiada. Przy objęciu wydawnictwa przez pana Kirkora, niektórzy mówili: „wszak i zły xiądz może mówić dobre kazanie", i zawiedli się na tem: kazania Kuryerowe cuchną schismą i jej następstwami.

Przeszłej wiosny powzięto zamiar utworzenia Towarzystwa rolniczego na gubernię wileńską, mińską, grodzieńską i kowieńską; zamiar ten, którego skwapliwie chwycili się obywatele całej Litwy, rozpłynął się w nieudolnych rękach Jana Tyszkiewicza, wileńskiego byłego marszałka. Pan Tyszkiewicz sam siebie naznaczył prezesem przyszłego Towarzystwa i dokazał tego, że Towarzystwo nie doszło do skutku, chyba ktoś z lepszą głową projekt ten na nowo podejmie.

Ten sam pan Tyszkiewicz ma obecnie zamiar ozdobić Litwę pomnikiem który będzie postawiony w tem właśnie miejscu, gdzie przysiadł Cesarz rosyjski, będąc na polowaniu danem przez całą rodzinę Tyszkiewiczów we wrześniu 1858 roku. Widziałem ten pomnik i zdziwiony wyczytałem następne wyrazy: *hic locus sacer est.* i t. d. O inauguracyi pomnika doniosę wam we właściwym czasie.

W 1845 roku cesarz Mikołaj założył korpus na 400 kadetów w Brześciu litewskim, rozumie się za pieniądze Litwinów, w roku 1853, w czasie wojny wschodniej, lękając się zapewne oblężenia Brześcia, czy też chcąc mieć zakładników z dzieci litewskich, kazał przewieźć kadetów do Moskwy. Dopiero teraźniejszy cesarz kazał przeprowadzić ów korpus do Wilna. Pomieszczono go na Antokolu, w skonfiskowanych murach Sapieżyńskich. Nauczyciele i dozorcy w tej szkole wojskowej są wszyscy bez wyjątku Niemcy i Finlandczycy, język polski tu się nie wykłada, a nawet nauka religii dla katolików wykłada się po rosyjsku, dla Niemców zaś (lutrów) po niemiecku, dla Tatarów po tatarsku, więc tylko Polacy nie mają prawa uczyć się religii w tym języku, w którym nauczyli się pierwszych pacierzy!

Przeszłej jesieni nastąpiło otwarcie (tymczasowe) drogi żelaznej z Wilna do Petersburga. Upojony radością feljetonista Kuryera wil. nazwał to „zaręczynami Litwy z Europą." Od wielu wieków nawet przed połączeniem z Polską miała Litwa sojusze i stosunki z Europą, na zjazd łucki za Witolda, przyjechali monarchowie i posłowie z Zachodu, — ale teraźniejsze połączenie przez kolej żelazną stolicy litewskiej z stolicą moskiewską, nie powinno było tak cieszyć „Kuryera" jeśli chce uchodzić za organ

---

nia się za granicę i namowa do tego innych, słowem zawierający dużo gryzmołów a nie poparty zgoła dowodami. Kazano mi podpisać. Fałsze podpisywać na własną szyję odmówiłem. Krzyczano, straszono, nie wyrzekłem ani słowa. Brzezańskiego nakoniec przedstawiono mi bezczelnie jako także aresztowanego z mej przyczyny, gdy tymczasem moja sąsiadka widziała tego znanego jej ptaszka, przechodzącego poprzedniego dnia wolno przez dziedziniec ratuszowy. Judasz, oskarżyciel odrzekłem."

W dziesięć dni później oddano autora w rekruty. Dopiero zacząłem wierzyć — powiada on — w możność gwałtu publicznego pod rządami cara. Ten wypadek jak i tysiące innych dowiodły, że w Rosyi niema i cienia sprawiedliwości. Wnet potem wyprawiono go w towarzystwie kilkunastu innych, pod nadzorem Kozaków w pochód. Jeszcze przy uwięzieniu zrabowany do szczętu, otrzymał na pożegnanie od przyjaciela pikowany kaftanik z zaszytemi wewnątrz imperyałami i dokładną mapę Rosyi. Z rodziną nawet listownie nie dozwolono się pożegnać. Droga szła przez Siedlec, Białę, Brześć litewski, Łuck aż do Młynowa pod Dubnem. Znany jest podobny rodzaj podróżowania. Cierpkie ono dla każdego a ileż przykrzejszem jeszcze być musiało dla 19 letniego młodzieńca, najniewinniej ponoszącego karę swą. Przy napływie czarniejszych myśli przychodziło mi na myśl — powiada autor — ileż to tysięcy ofiar zakopanych żywcem w murach Nerczyńska, wałęsających się między arkanami i strzałami hordy Kirgizów lub wycieńczonych żółtą febrą w szpitalach Kaukazu nie doświadczało podobnie gwałtownych wzruszeń, lękając się z nich nawet we śnie wyspowiadać. Boże daj nam cierpliwości! Śród podobnych marzeń, śród najdotkliwszych dokuczeń łagodzonych chyba imperyałami kaftanika stróżów, dostał się autor jako rekrut etapowy do miasteczka Młynowa. Tu miano zanocować, a autor pod pozorem hojnego uraczenia kolegów i konwoju w dniu swych imienin sutą wyprawił biesiadę. Miała ona prócz tego na celu dopomożenie autorowi w przedsięwzięciu ucieczki. Cały ten rozdział aż do przebycia granicy austryackiej przedrukowany niedawno w feuletonie „Czasu," znany będzie czytelnikom. Tu więc nadmienimy tylko w krótkości, że dostawszy się przypadkowo w grono kontrabandzistów, za ich pomocą przybył szczęśliwie do Brodów. Oporządziwszy się w mieście przystojnie, wypadało przerznąć się przez granice austryackie, przebyć wzdłuż całą Galicyę bez zwrócenia na się czujności policyi. Ciekawy bardzo opis tej peregrynacyi podajemy w całości.

„Zapaliwszy cygaro — pisze autor — wychodzę z miasta. — Widzę przed sobą komorę z odwachem, różnobarwne postacie których rzeczy przetrząsają, różne wózki toczące się tam i nazad, jak zwyczajnie przy rogatkach. Ja nic nie mając do przetrząsania i deklarowania, jak Bias filozof uchodzący z ojczyzny, niby spacerem z głową podniesioną przechodzę na drugą stronę nic się nie oglądając. Wstępuję do wielkiej austeryi przy gościńcu, gdzie rozmowny gospodarz i gospodyni Niemcy mieli ochotę wejść ze mną w gawędę, ale przypomniałem sobie hotel wileński w Warszawie, źródło mego nieszczęścia, unikając więc wszelkich rozmów zasiadłem w sali bilardowej nad kuflem niemieckiego nektaru, bawarskiego piwa, i czytam gazety—a dowiedziawszy się co się dzieje w świecie, wychodzę i upatruję przejeżdzających.

Długo wprawdzie czekałem, ale przecież wielkie bryki kupieckie, pokryte białem płótnem, toczą się jak rydwany od strony Brodów. — Stój żydku! — a co takiego?—Czy daleko jedziesz?—Do Lemberga. Tego się spodziewając wskoczyłem do jednego z furgonów który był próżny i roztasowałem się jak w namiocie. Jedziemy, popasamy i znowu jedziemy, bo do Lwowa było mil kilkanaście, jednak przebyliśmy je bez przypadku. W pewnej odległości przed stolicą zeskoczyłem z bryki. Nadziawszy świeże rękawiczki, otrzepawszy się z kurzu, zmierzam znowu sposobem przechadzki ku rogatce, jednak nie bez pewnego niepokoju. By więc łatwiej się dostać do miasta, upatruję między przechodniami, do kogoby się przyczepić.

W istocie postrzegam jakąś jejmość, która trzymając małą panienkę za rękę szła przede mną. Toby miało pozór familijny dla ciekawych strażników pomyślałem. Zbliżam się więc do tej pani i złożywszy jak mogłem najuprzejmiejszy ukłon, proszę aby była łaskawa powiedzieć, jak się nazywa ukazana przeze mnie okolica. Grzecznie oopowiada — ztąd zawiązuje się rozmowa, a gdy się dowiedziała żem koroniarz, obdarza niektóremi pytaniami i tak gwarząc przebyliśmy rogatkę.

„Już się zmierzchało, my rozmawiamy jeszcze; szczebiocze mi dowcipnie o teatrze Skarbka, śmiać się muszę, gdy dusza moja płacze na myśl, gdzie ja tu przenocuję?— zwłaszcza we Lwowie... punkcie tak niebezpiecznym. Pod opiekę tej pani zaprosić się była ochota, ale nie było możności, i ot na zaułku, po wzajemnym ukłonie rozchodzimy się każde w swoją stronę. Ale gdzie teraz moja strona? Gdzie się obrócić? Widzę się samotny śród podobnych mnie istot i nie wiem co począć z sobą. Wnijść do zajazdu bez ekwipaża, bez żadnych rzeczy, żadnego papieru, ani myśleć o tem, w jakim innym domu publicznym. przypuściwszy żebym go znalazł, może zajść nieprzewidziany wypadek, podejrzenie, zostać na ulicy a la belle étoile, to bardzo romansowo, patrol wezmie, to jeszcze gorzej".

„Biłem się z myślami w tak krytycznem położeniu, ale noc nie czekała. Ujrzawszy się żydem tułaczem, zacząłem rzęsiście pozdrawiać Moskali. Lecz klątwy na nic się nie przydały: koczuję dalej, przechodzę koło jakiegoś więzienia, z którego górnych okien słyszę brzęk łańcuchów. O! lepsza śmierć jak utrata wolności. Uciekam ztamtąd i napadam na planty czy bulwary.

Na plantach spostrzegłem damę idącą około latarni z opuszczonym woalem u kapelusza: i mamże wyznać, że roztargniony podbiegłem do nieznajomej, ale za zbliżeniem się nie wiedziałem, co jej powiedzieć. Oświadczam tedy z niechcenia, że o tak późnej porze jej wdzięki są wystawione na niebezpieczeństwo (bynajmniej nie wiedząc czy była stara czy młoda), że jeśli pozwoli sobie towarzyszeć, szczęśliwym się nazwę i t. d. Dama się odwraca, przyspiesza kroku, ja ciągle gadam, nalegam, mało dbając, za kogo mnie poczytać może. Szczęściem, że nie zawołała na policyę. Ale zauważywszy, że zakłopotana drugi raz krąży po tym samym bulwarze, jak gdyby w chęci pozbycia się natrętnika, nim wstąpi do swego mieszkania, uczułem wyrzut

litewski, jak się sam samozwańczo nazywa. Są to zaręczyny z musu, a mamy nadzieję w Bogu, że ślub nigdy nie nastąpi.

Od śmierci Mikołaja, aż do przeszłego roku nikogo nie uwięziono na Litwie za polityczne przestępstwa, — dopiero przed przejazdem cesarza ros., kiedy „Kuryer“ z zapałem wygłaszał dobrodziejstwa zlane na Litwę przez monarchę, uwięziono kilkanaście osób między któremi pp. Jankowskiego, Dąbrowskiego, Wiszniewskiego i starozakonnego xięgarza Assa. Posadzono wszystkich do 14 Nr. Jest to więzienie w cytadeli wil. sławne na całą prowincyę z tego, że pod koniec panowania Mikołaja, więzili w niem politycznych przestępców. Zamiast uwolnienia więźniów, którego spodziewano się po cesarzu ros., naznaczono doraźną komisyę „dla wyśledzenia ich winy,“ rozpuszczono przytem niedorzeczną pogłoskę o spisku mieszczaństwa wileń. w zamiarze wymordowania żydów. Spisek ten nigdy nie istniał, a wina trzech pierwszych więźniów zależała podobno na posiadaniu kilku zabronionych xiążek i patryotycznych wierszy. Ale gdy i tego komisya chociaż dobrze płatna, dowieść nie mogła, przeto przed świętami więźniów wypuszczono, oprócz Assa, który jakoby przedawał xiążki zabronione i w którego domu na poddaszu znaczny zapas takowych znaleziono. Pan Jankowski utrzymywał zakład naukowy, prywatny, męzki, a chociaż sąd uniewinnił go zupełnie, poradzono mu, aby zwinął swój zakład; — musiał do tej rady się zastosować. Ale sroższy jeszcze cios spotkał p. Jankowskiego, w dniu uwolnienia, stary jego ojciec czekał kilka godzin przed bramą więzienną, staruszek ze wzruszenia i przeziębienia dostał gorączki tyfoidalnej i w kilka dni umarł. Pogrzeb jego dał powód do spokojnej, żałobnej manifestacyi, tłumy ludu odprowadziły zwłoki jego na cmętarz na Rossie. Ot jeszcze jedna niewinna ofiara!

O czasie pobytu cesarza ros. w Wilnie, który we właściwej porze musiał być opisany, tu tylko pobieżnie wspomnę. Cesarz był nie kontent z Litwy, a Litwa z cesarza. Balu, którego Litwini dać nie mieli ochoty, cesarz nie przyjął. Nawet na balu u naczelnika litewskich gubernij mało znajdowało się krajowców a co większa zabiegi dwóch rodaczek naszych, których nazwisk wymieniać nie chcę, nieodniosły skutku. Powiadają że szczęśliwszą była jedna z córek Melpomeny. Petycya przysłana przez gubernię kowieńską, do której podpisania wezwano i dwie inne gubernie nie została doręczoną, przez intrygę jednego z naszych współziomków, który o jej treść zawiadomił cesarza pośrednio. Cesarz wyjeżdżając z Wilna, dziękował żonie naczelnika 3 gubernij, „za dobre rady dawane mężowi, co do zarządu krajem,“ a jako aluzię do treści petycji oświadczył: „niech widzą tu i w Europie, że Polski nie ma.“ Od lat kilku dziesięciu kongresy i monarchowie ciągle powtarzają te słowa, i ani sami siebie ani ludów przekonać o tem nie mogą, musi więc być przeciwnie! Ale te słowa w ustach Alexandra II., na którego dobroć serca i sprawiedliwości wiele tutaj liczono, żywo dotknęły Litwinów, zobopólna niechęć jeszcze się zwiększyła.

Zaledwie Nr. 14. ów czyściec litewski (piekło znajduje się za Uralem) uwolnił swoje ofiary, kiedy wraz napełnił się innemi. Nazwiemy ich młodziankami; gdyż to są uczniowie Święciańskiego gimnazyum, których przywieziono do Wilna i osadzono pod 14. nrem w ten dzień, w którym wreszcie katolickiej Europy obchodzono pamiątkę młodzianków. Rzecz tak się ma: w Święcianach powiatowem miasteczku, odległem od Wilna o mil 12, dyrektor tamtejszego gimnazyum Palczewski, powracając po północy do domu, został poszturkany przez 3 czy 4 osoby, których rozpoznać nie mógł. Mając podejrzenie na uczniów, wezwał pomoc policyjną i udał się do ich mieszkań; zrewidował kwatery i znalazł wszystko w porządku: uczniowie spali i obuwie ich było suche; chociaż ulicy Święcian owej nocy napełnione były błotem. Posłał wszakże raport o swojej awanturze do kuratora okręgu naukowego Wrangla, który tem jest dla Litwy, czem Muchanów dla królestwa. Dwie kommisye, które się zjechały do Święcian i sam Wrangiel — nic odkryć nie mogły, pomimo srogich doprosów i ćwiczenia gimnazistów: w tem ostatniem szczególniej się odznaczył pan Trautfetter inspektor okręgowy. Jednego na przykład ucznia 12to letniego Bukowskiego, examinując, tak mocno uderzył kułakiem w pierś, że tenże krwią się zalał. Gdy Bukowski, ojciec, posłał o to skargę do jenerał-gubernatora, Wrangiel kazał syna wypędzić z gimnazyum. Kiedy jednak w żaden sposób nie można było odkryć winowajców (najpodobniej, że to nie byli uczniowie), Wrangiel kazał 12tu z nich uwięzić i przewieźć żandarmami do Wilna, gdzie jako nieposłuszni zwierzchności, zostali osadzeni w politycznem więzieniu. Z uwięzienia tych uczniów Wrangiel tłumaczył się publicznie tem: że odłączywszy tych silniejszych duchem, pozostali wydadzą winnych pobicia dyrektora; ale widać tych silniejszych duchem było więcej niż 12, lub winnych nie było wcale, bo dotąd nic niewykryto. Pociągnięto także kilku urzędników powiatowych i wezwano do Wilna; ale tych jenerał-gubernator kazał natychmiast uwolnić, oprócz brata ucznia Bukowskiego, który ośmielił się tłumaczyć i za to przesiedział kilka godzin na odwachu. Potem Wrangiel jeździł do Petersburga, — musiał tam dobrze sie wytłumaczyć, gdyż przed kilkunastu dniami nadszedł ze stolicy rozkaz zamknąć gimnazyum święciańskie, jeśli nie odkryją się winni poszturkania dyrektora.

O samych smutnych faktach dotąd wam pisałem, nareszcie niby na podarek noworoczny otrzymaliśmy nowinę przez zagraniczne wprawdzie gazety o zamiarze przywrócenia konstytucyi dla Polski kongresowej. Patrie pierwsza o tem wspomniała, Nord, organ rosyjski, powtórzył nie ręcząc za wiarogodność a cenzura ross. artykułu tego nie wyskrobała. Są szanse za i przeciw: polegając na dobrem sercu, sprawiedliwości i liberalności rosyjskiej wprawdzie Alexandra II, możnaby się czegoś podobnego spodziewać; — ale z drugiej strony rozważywszy że Cesarz otoczony jest radą złożoną z Niemców i dawniejszych Mikołajowskich doradźców; że o tym zamiarze dowiedzieliśmy się nie prywatnie z Petersburga, a z gazet zagranicznych, trudno zachować nadzieję. Niech by się nareszcie ziściła! Chociaż dla Litwy nie wiele by z tego przybyło, cieszylibyśmy się jednak polepszeniem bytu naszych braci w królestwie; jak się teraz cieszymy nadziejami, które obudził dla Galicyi, Krakowa, Czech i Węgier dyplom z 20. października. Dziś 6. stycznia z rozkazu jenerał-gubernatora, uwolniono z więzienia uczniów święciańskiego gimnazyum.

W upłynionym roku żaden ze znakomitszych artystów muzycznych Wilna nie odwiedził, oprócz pana Władysława Bartoszewicza, ucznia niegdyś Apolinarego Kątskiego, a obecnie solisty opery komicznej w Paryżu. Pan Bartoszewicz dał się słyszeć raz w publicznem koncercie, a kilka razy w prywatnych zebraniach i chociaż rodak, potrafił obudzić powszechny zapał. Obecnie wracając z Litwy za granicę, zaproszony został do Kowna, gdzie publiczność przygotowuje mu serdeczne przyjęcie.

Przegląd polityczny.

Okazuje się, że z Rzymu dostaje król Franciszek zachętę a nawet pomoc do dalszego oporu. Kilka oddziałów zbrojnych za pośrednictwem ministra wojny wysłano ztamtąd w Abruzzy. Dwom takim wyprawom przeszkodził jenerał Goyon, trzeci oddział pojmany przez wojska sardyńskie. Wysłani na granicę zuawy papiescy napadli posterunek sardyński. Jenerał Goyon zażądał cofnięcia zuawów znad granicy, a zapobiegając dalszym konfliktom, wysłał na straż graniczną konnicę francuzką. ›Journal de Debats‹ twierdzi, że niepodobną jest nadal doczesna władza papieża, i że Rzym jako ostatnia straż absolutyzmu musi upaść, a stać się stolicą jednolitego włoskiego państwa.‹

Zpod Gaety żadnych nie ma wiadomości. Mocno zajmuje umysły wydalenie się Garibaldego z Caprery. Jedni mówią, że udał się do Montenegro, dzisiaj utrzymują, że wyjechał do Konstantynopola wraz z Türrem, a niektórzy sądzą, że jest w Neapolu. ›Independance Belge‹ ma wiadomości, jakoby Garibaldi wcale nie ugodził się ostatecznie z Cavourem i bynajmniej swoich planów nie wyrzekł się. Wprawdzie miał Cavour wielkie czynić usiłowania, aby się z nim porozumieć i wojnę przeciw Austryi odroczyć, ale Garibaldi stanowczo oświadczył się za wojną. Według jego zdania Wenecyę można tylko odebrać silną dywersyą w innych prowincyach Austryi. A że rzeczy w Węgrzech miały już dojrzec do tego stopnia, że wkrótce w otwartą przejdą walkę, więc musi on korzystać z tej sposobności, i jeszcze przed zwołaniem sejmu węgierskiego poczynić kroki, którychby uczynić nie mógł, gdyby sejm w tej mierze już swoje zdanie objawił, a kraj z dzisiejszego stanu rewolucyjnego przeszedł w stan legalny, chociażby na prawach z r. 1848 oparty. —

Wczorajszy telegram z Paryża doniosł nam o mowie Napoleona przy otwarciu izb. Zapisujemy tutaj z niej te słowa: ›Francya, naród czterdziestomilionowy nie ma się czego obawiać, nie da się ona ani wciągnąć w wojnę, ani jej dózwoli wywołać groźbami.‹ Zdaje się, że wielu z sąsiadów zastosuje to do siebie. —

Angielskie dzienniki zapatrują się na sprawy Austryi okiem coraz nieprzyjaźniejszem. Widzą one bliską europejską katastrofę, jaką ma być upadek Austryi. Z najzimniejszą krwią prawią o tem, co postawić na miejsce Austryi, aby jako tako wypełnić kartę Europy. W rozprawach tych nie ma najmniejszej sympatyi jako dla państwa, które długi czas z Anglią szło ręka w rękę, bez maski stoją otwarcie na stanowisku czystego ›interesu.‹ Z tego stanowiska patrząc widzą ›Morning Post‹ i ›Daily News‹ jak na obszarach Austryi formuje się jedno wielkie państwo z stolicą Pesztem, a drugie z stolicą Wiedniem upada. —

Obiega wieść, że miejsce hr. Rechberga zajmie arcyxiążę Rajner jako prezydent Ministrów.

Korespondencya „Głosu.“

Wiedeń, 2. lutego 1861.

β. Wbrew wieściom bardzo głośnym o zwołaniu sejmu spólnego niemiecko-słowiańskich krajów, dotrzymanie słowa Monarchy w dyplomie z 20. paźdz. 1860 jest niewątpliwe. Statutów dla sejmów krajowych najdalej za cztery tygodnie spodziewać się można. Dowodem tego nakaz Ministra stanu z 19. p. m. względem sporządzenia w Galicyi spisów wyborczych do dnia 24. lutego. Od zasady krajowej autonomii rząd nie odstąpi; ale jest to słowo wiele w sobie zawierające, i bardzo elastyczne, spór zatem o granice tej autonomii między centralistami i obrońcami narodowej wolności tem żywszy, im bliższa godzina roztrzygnięcia. Do tej chwili ministeryum za stale ukonstytuowane uważać nie można; ztąd ciągle pogłoski o zmianach w kole Ministrów.

Centraliści odwołują się na najnowsze wypadki w Stanach zjednoczonych północnej Ameryki i straszą rozpadnięciem państwa, ale zapominają o tem, że Węgry, unią tylko osobistą od kilku wieków z Austryą połączone, po śmierci Karola VI państwo od zagłady wyratowali, gdy przeciwnie podczas panowania systemu absolutno-centralnego najbogatszy kraj Austryi, Lombardya od państwa odpadł, że pytanie wielkie, czyli ta strata byłaby nastąpiła wtenczas, gdyby rząd, szanując narodowość i wolność. był popierał zawczasu federacyą włoską. Jest rzeczą oczywistą, że lud w najsilniejszych swoich uczuciach narodowości uciemiężony i obrażony, nie obstaje za istnieniem rządu obcego, że przeciwnie chętnie życie i mienie ofiaruje, gdy żyje swobodnie na ziemi własnej, gdy jego byt narodowy ustalony i zabespieczony.

Czyż na przykład Galicya, w tym względzie zaspokojona, zapragnie dostać się pod panowanie pruskie lub rosyjskie?

Dla radykalnego wyleczenia Niemców z myśli ich mniemanego powołania do szerzenia germańskiej kultury na wschód, życzyćby wypadało, ażeby nad niemi panował n. p. Węgier, ale po węgiersku, nie po niemiecku, a wtedy nauczyliby się zapewnie uznac i szanować obce narodowości, ażeby ich własną uznawano i szanowano.

Zwracam uwagę waszą na broszurę w Lipsku wydaną pod tytułem: „Wolne słowo obywatela do Cesarza Austryi.“ Motto: „trzy rzeczy każde państwo zniszczą: niedbałość, brak zaufania, niedoświadczona rada“ — cechują treść tego pisma, która prosi Monarchę, ażeby się patrzył własnemi oczyma, słuchał własnemi uszyma, otoczył się mężami rzetelnej, sumiennej prawdy, porzucił system półśrodków, dobro ludu i odwieczne prawo narodów za godło rządu obrał, uwolnił siebie i naród od zwolenników ciemnoty, zasłaniających zorzę wolności.

Austrya.

„Nürnberger Korrespondent“ zamieszcza wiadomość jakoby ruchy wojskowe w Rosyi miały na celu jedynie zabezpieczenie się w obec dążenia Austryi

---

sumienia z mego postępku. „Wybacz mi pani — rzekłem — i ratuj biednego emigranta, który nie śmie wstąpić do zajazdu, by znaleźć schronienie na noc jedną!... Zechcij łaskawie wnijść ze mną na chwilę bądź do którego hotelu, zachowując incognito maskowego balu, by nie poznano, że jestem zupełnie obcym; więcej o nic nie błagam“.

„Na te dopiero słowa Lwowianka zwróciła ku mnie oblicze, jakby usiłując przeniknąć mnie na wskróś a po chwili milczenia rozmówiwszy się ze mną z całą łagodnością dobrze wychowanej kobiety, którą byłem wielce ukarany za me natręctwo, zaprowadziła mię chętnie do hotelu, z narażeniem się bycia posądzoną najniewinniej o rendez-vous z młodzikiem. Jakżebym pragnął aby niniejsza kartka przyjętą została przez nieznajomą jako kwiatek mej wdzięczności, nie zwiędłej wielu latami czasu.“

„Przybycie moje do hotelu z poczciwą damą może rzeczywiście było uważane za rende-vous osób miejscowych, gdyż po jej oddaleniu się pozostałem na noc niezameldowany, i spocząłem wygodnie z myślami mojemi, dopóki jutrzenka nie zajrzała przez firankę. Nie czekając dłużej, opuszczam jednonocne schronienie, jestem świadkiem przeglądu wojsk austryackich, potem poszedłem do kościoła..., Dopytawszy się o żołkiewskie rogatki, wyjechałem ze Lwowa.

Bez ważniejszych przygód dostał się autor szczęśliwie na granicę pruską. Tu przeprowadzony od żyda za granicę, w chwili, gdy mu chciał zapłacić, został śród białego dnia zupełnie okradziony. Żyd wydarł mu z ręki sakiewkę z pieniądzmi, a nasz podróżny ujrzał się w niemożności zapłacenia kawałka chleba. Pozostał mu jedynie krzyżyk srebrny na szyi. Nim zapłaciwszy lichy posiłek, doszedł autor o głodzie do Mikołajowa. Tam przypadkiem do zacnego ziomka zaszedłszy, od niego paszportem i pieniądzmi zasilony, już bezpiecznie udał się za granicę. Na wolnej ziemi szwajcarskiej, pod niebem włoskiem doczekał się roku 1848.

Wypadki przybrały chwilowo inszą barwę. Z rozkwitem wolności i odradzania się Polski wracały tysiące wygnańców i tułaczów do ojczyzny. Między nimi znajdował się także nasz autor. Odwiedził on najpierw Kraków, zamierzając rychle wyjechć do x. Poznańskiego, gdzie założoną została dla młodzieży polskiej szkoła sztabu, w celu przysposobienia się w niej prędkiego. Lecz już w czasie tej podróży jego zbierały się chmury gwałtu historycznego. Prusy łamały haniebnie daną konstytucyę. Niespodziewanie spotkał autor w Skalbmierzycach bardzo przykry los. Znani z łotrowstwa Żydzi tamtejsi postanowili go zamordować. Uciekając przed nimi wpadł nasz autor do lasku, położonego na granicy rosyjskiej. Niemogąc się cofnąć, a widząc iż koniecznie schwytanym będzie, staje dobrowolnie przed strażnikami. Od tego czasu aresztowany i odstawiony władzy, po poznaniu go został zawieziony do cytadeli warszawskiej.

Następuje w pamiętnikach bardzo ciakawy ustęp, opisujący niewolę w cytadeli, który przeto prawie dosłownie przytaczamy.

„Ujrzałem się — powiada autor — pośród jedno-piątrowego gmachu, zbudowanego w kształcie kwadratu, którego wewnętrzny dziedziniec był przedzielony drewnianym parkanem. Pierwszy podworzec i okrążające go oficyny napełnione były żołdactwem przeznaczonem do pełnienia różnych obowiązków więziennych. Tutaj to przywiedli mię do jednej z izb sklepionych na dole, dokąd przybył kapitan od żandarmeryi Żuczkowski (znany przez więźniów pod nazwiskiem Moroka, sławnego szarlatana z powieści Sue) i pierwsze słowa jakie usłyszałem, były: Rozbierać się do naga.“

„Gdy posłuszny rozkazowi przemocy uczyniłem tak, oddalono mię od sukni moich, i odbyto najściślejszą rewizyą. Szukano między palcami rąk, nóg, we włosach, pod pachami, w ustach. Potem mi oddano bieliznę, obuwie, tużurek, paleto, (popruwszy i przetrząsnąwszy je należycie), resztę zaś jak kapelusz szelki, chustkę itp., tudzież wszelkie drobiazgi kieszonkowe, kosztowności i pieniądze, zatrzymano u siebie. Potem Morok mruknął do żandarmów: „Numer 44.“ I domyśliłem się, że moje nazwisko zmieniło się na 44. A gdy mnie wyprowadzali: — Na okna się nie drapać, po ścianach nie bazgrać, rzekł. Ale czem — zapytałem — wszak niemam nic. — O, o, o! była jego odpowiedź.“

„Następnie na dane hasło furta w parkanie się otworzyła, i postrzegłem z drugiej strony sierżanta na warcie i sołdata z kluczem w ręku. Przeszedłszy drugi podwórzec, wstąpiłem do głównego korpusu gmachu. Cichość w nim panuje, bo tu każdy myśli; stąpasz mimowolnie na palcach, a uszanowaniem, by nie przebudzić cieni żyjących męczenników, przestrach ogarnia na wstępie w te miejsca. Po obu stronach na pół ciemnych korytarzy rzędy drzwi, jedne przy drugich, numerowane, opatrzone żelaznemi ryglami, z wiszącym na każdych kluczem, i z okienkiem zasłonionem blaszaną klapką. Są to pieczary tego wielkiego grobowca, zbudowanego dla myślicieli.“

„44ta otworzyła swą paszczę przedemną, i zawarła ją zamną — rozbrat ze światem! Co się wówczas we mnie działo, wyrazić nie zdołam. Ujrzałem się w małej, zatęchłej celi, malowanej na zielono. Zmrok w niej panował, choć dzień był jasnym na bożym świecie; szyby okna acz wielkiego zamazane były całkowicie grubemi z obu stron warstwami gipsu, a gęste kraty dodawały ciemności. Były tu cztery kąty, piec piąty i łoże ze słomianą poduszką, pokryte brudną, flanelową kołdrą. Oto moja kwatera! Utykając czas jakiś po niej ległem na twardym sienniku, czując się mocno ztrudzonym długą bezsennością, myślą i podróżą. Jaki zaś był stan mój moralny, objaśnię, jeśli się da objaśnić następującem wspomnieniem.“

„Parę lat temu przejeżdzając około Niagary, słyszałem w wagonie opowiadającego Amerykanina, że Indyanin, zapędzony burzą na prąd tego wodospada, gdy raz się ujrzy na nim, kładzie się spokojnie w łodzi, nakrywa głowę gunią, i pędzi wolą wiatrów na złamanie karku, bo już niema dla niego ratunku. Otoż z zimną rezygnacyą na wszystko co mię spotkać może, powiedziałem sobie: Kto tu zagrzązł, nie powraca, — i zmrużyłem obojętnie powieki na przygody losu.“

(Ciąg d. n.)

ku reformom, któreto dążenie poczytywać ma rząd rosyjski za „faktyczną rewolucyę.“ Mianowicie miała obecność polskiej delegacyi w Wiedniu i przyjęcie jej przez p. Schmerlinga wzbudzić niejakie obawy w rządzie rosyjskiem. Miało nawet poselstwo rosyjskie dać do zrozumienia p. Rechbergowi, że Rosya widzi się zmuszoną zabezpieczyć granice królestwa polskiego wojskowym kordonem. Trudno pogodzić tę wersią wojskowych poruszeń w Rosyi ze zdaniem „Północnej Pszczoły“ (rosyjskiej) o stosunkach Austryi względem Niemiec. Poczytuje dziennik ten za główny warunek wzniesienia potęgi Austryi i pozyskania wpływu na Niemcy dokonanie reform liberalnych, na których drogę rząd ten wkroczył. Są między Niemcami (pisze Siewernaja Pczeła) wolnomyślni politycy, którzy ufają, że Austrya wkroczyła stanowczo drogą postępu, i jeśliby tylko Rechberg wraz z innymi reakcyonaryuszami (Rechberg i nieskolko drugich reakcyonerów) ustąpili ze sceny zupełnie (so wsiem) wtedyby rząd austryacki mógł w sprawach niemieckich oskrzydlić od razu przewagę Prus w Niemczech.

— „Indep. belge“ zawiera obszerny list z Tryestu reklamujący przeciw „Constitutionellowi“ dla tegóż miasta, prawa narodowości włoskiej. Ponieważ położenie Tryestu jest pod względem ucisku narodowości wielce podobne do naszego, więc przytaczamy ustęp malujący politykę germanizacyjną. Tryest, pisze korespondent, ma około 60 tysięcy mieszkańców włoskich, 4 do 5000 Niemców z imienia, którzy są zrodzeni i wychowani przyjęli język i zwyczaje włoskie, nareszcie 4 do 5000 Słowian i tysiąc cudzoziemców używających podobnież włoskiego języka obok swego ojczystego. W kościołach, sądach, aktach publicznych, ogłoszeniach, teatrach używany jest włoski język. Dzienniki są włoskie wyjąwszy „Triester Zeitung“, której redaktorowie nie są Tryestyni ale Niemcy austryaccy i pruscy naumyślnie na to sprowadzeni. Dziennik ten utrzymuje się tylko przez subwencyę giełdy. Dziennik ten założony umyślnie dla obznajamiania krajów niemieckich ze sprawami Tryestu, nieodpowiada bynajmniej swemu przeznaczeniu. Narodowość włoska i sympatje włoskie przemawiają tu wszędzie i we wszystkiem. Od 10 lat zaprowadzono w jedynem gimnazyum, jakie Tryest posiada, język niemiecki dla stłumienia przewagi narodowości włoskiej, a przecież to się nie udało. Te dążenia wynarodowienia Tryestynów obudzają niezadowolenie i dążności separacyjne w mieście, które zawsze było wierne Austryi, dopóki przez ucisk niemczyzny nieobudzono w nim uczucia, że jest dla Austryi miastem obcem. Jeżli rząd pozostawi miastu, jego prawa narodowe, to może jeszcze obudzić na nowo przychylność do Austryi i odwieść je od separatyzmu. Lecz dotąd nie dzieje się nic w tym celu. Jeżeli w Tryeście tak przychylnym dotąd Austryi polityka wynarodowiająca obudza niechęć do Austryi, cóż mówić o innych krainach, gdzie nigdy niebyło słusznych powodów do takiej przychylności?

Węgry. — Aradzki komitat uchwalił przedsięwzięcie wyborów nie podług okolnika zwołującego sejm, ale podług ustawy wyborczej z r. 1848.

— Waradyński komitat w reprezentacyi na reskrypt królewski żąda rychłego zwołania sejmu kroackiego i ustanowienie bana do „trójjednego królewstwa“, oraz aby Pogranicze wojskowe powołać do Sejmu, jednakże z usunięciem wpływu komendantów na wybory.

Rząd angielski ma zamiar urządzić konzulat w Peszcie, to ma być powodem wyjazdu p. Dunlop, urzędnika ambasady angielskiej, z Wiednia do Pesztu.

Czechy. Czeski „Czas“ zamieszcza wyrok namiestnictwa tamtejszego w sprawie trzech redaktorów: Czasu, Narodnych listów i Tagesbote na ich rekurs przeciwko wyrokowi dyrekcyi policyi skazującemu każdego z nich na pieniężną karę 200 zł. i 14 dni aresztu. Wyrok ten został zmieniony dla redaktorów Czasu i Narodnych listów na karę 25 zł. a dla redaktora Tagesbote na karę 10 zł.

— Z Lublany donoszą o petycyi do p. Ministra stanu krążącej między „Słowianami“, w której ci żądają: 1. zaprowadzenia słoweńskiego języka w szkołach; 2. „uprawnienia“ tegoż języka w urzędach; 3. ogłaszania urzędowych aktów po słoweńsku w słoweńskim dzienniku: „Nowicei“ 4. wydawanie dziennika rozporządzeń rządowych po słoweńsku.

Prusy.

Król odpowiedział na adres Izby panów. Jak adres niewielkiego był znaczenia tak i odpowiedź. Charakterystyczne jest to, że Izba ostrzegała króla, pomimo że duch jego mowy z tronu nie był wcale postępowy, aby nie zrywał z przeszłością i nie ulegał wpływom liberałów. Król odpowiada stanowczo, że zaprowadzenie potrzebnych ulepszeń w instytucyach krajowych nie jest bynajmniej zrywaniem z przeszłością. Tą drogą szedł ojciec jego, tą drogą dopiero zmarły brat i tą samą chce iść on sam, spodziewając się, że Izba panów pójdzie za nim. Że go nie wyprzedzi, o tem nie masz wątpliwości. Krol zwraca w tej odpowiedzi powtórnie uwagę na niebezpieczeństwa zagrażające wewnętrznym stosunkom Niemiec i Prus. Wzbudza to w opinii obawę zmiany systemu; a obawa znajduje poparcie w pogłosce, że ministrowie Schwerin i Schleinitz mają ustąpić, oraz w okoliczności, że pp. Mannteufel i Zedliz bardzo łaskawego przyjęcia doznali u króla.

— Adres Izby posłów do króla, której osnowy całej nie zamieszczamy dla natłoku innych wiadomości zawiera następujące zasadnicze pomysły: posłowie cieszą się zapewnieniem, że król zachowa też same zasady, których się trzymał jako rejent, ufają że król nie przestanie strzedz konstytucyi i nie omieszka zaprowadzić ulepszeń zgodnych z potrzebami czasu. Dalej odpowiada adres punkt za punktem na mowę królewską z tronu—i w ustępie dotyczącym spraw zagranicznych pochwala politykę króla co do obrony całości granic i co do sprawy holsztyńskiej.

Sprawozdawca adresu p. Vinke, chciał zamieścić ustęp tyczący się Włoch, wyrażający obojętność tej sprawy dla Niemiec, ale komisya odrzuciła ten ustęp. O Polakach i Poznaniu nie nasz wzmianki.

Dania.

(Telegr.) Rząd duński postanowił odpowiedzieć „Bundestagowi“, iż nie może przystać na wymagania jego w sprawie holsztyńskiej. Mocarstwa europejskie doradzają rządowi, by nadał koncesye xięstwom i miały zapewnić, że blokady duńskiej w skutek exekucyi związkowej nie uznają.

Szwecya.

Niemasz wątpliwości że wrazie wybuchu wojny między Danią a Niemcami, Szwecya stanie po stronie Danii. Nie jest wprawdzie rzeczą pewną, czyli istnieje przymierze zaczepno-odporne między temi dwoma mocarstwami, jednak przyjaźne stosunki są między niemi jawne z dyplomatycznych oświadczeń Szwecyi na korzyść Danii. Opinia publiczna jest także w ogóle nader nieprzyjazna Niemcom i przychylna Danii. Dziennik zachowawczy „Nya Dagligt Allekanda“ równie jak najzakomitszy organ stronnictwa wolnomyślnego „Aftonbladet“ oceniają z wielką niechęcią dla Niemiec zabiegi ich względem Holsztynu. Ani rząd więc ani naród niesprzyja tam polityce „Bundestagu.“

Włochy.

Wspominaliśmy już kilkakrotnie, że według wiarogodnych i niewątpliwych doniesień, Rzym jest centralnym punktem knowań reakcyjnych. Ztamtąd bowiem wychodzą wszystkie rady i podniecania do oporu Gaety, tam organizują się za pomocą zbiegłych na terytoryum rzymskie żołnierzy burbońskich, owe zbrodnicze ruchy burbońskie w Abruzzach, przeciw którym rząd Wiktora Emanuela przedsięwziął energiczne środki. W tem pewnem zdaniu utwierdzają nas doniesienia dzienników francuskich, według których wysłano z Rzymu za porozumieniem ministra wojny kilka oddziałów dla popierania ruchów burbońskich w Abruzzach; dwa z nich nie doszły do celu, bo im przeszkodził jenerał Goyon; trzeci zaś starł się w krwawej potyczce z wojskiem włoskiem. Byli to tak zwani zuawi papiezcy, który się rekrutują z żywiołów legitymistów francuskich najfanatyczniejszego odcienia, których wysłano do Passo di Corese na granicę Sabiny, gdzie się zetknęli z wojskiem piemonckiem. Rzucili się na słaby graniczny posterunek piemoncki, zabili i ranili kilka ludzi, a czterdziestu przywiedli jako jeńców do Rzymu i oprowadzili ich w tryumfie po mieście. Można sobie wyobrazić, jakie oburzenie wywołał widok takiego zhańbienia uniformów włoskich, między stronnictwem liberalnem w Rzymie. Jenerał Goyon napisawszy list do intendenta w Rieti z oświadczeniem, że nic nie wiedział o wysłaniu wojsk papiezkich na granicę i zawezwawszy rząd rzymski, ażeby je ztamtąd cofnął, wysłał oddział kawaleryi francuskiej dla zapobieżenia dalszemu starciu się. Te wypadki nietylko jawnie dowodzą, że istnienie świeckiej władzy papieżów, w sposobie dotychczas wykonywanym, nie da się wcale pogodzić z tryumfem jedności Italii, lecz oraz przyspieszą chwilę, w której po upadku Gaety, musi popaść Rzym, jako ostatni przybytek absolutyzmu w ręce stronnictwa narodowo-konstytucyjnego i dać zjednoczonemu państwu włoskiemu stolicę. Jakoż słychać, że hr. Cavour zbiera skrzętnie wszelkie dowody, mogące stwierdzić udział rządu papiezkiego w powstaniu w Abruzzach, ażeby w obec parlamentu włoskiego wystąpić przeciw niemu tak, jak podobny akt zasługuje.

„Indep. belge“ donosi, że oblężeni w Gaecie mają telegraf, którym utrzymują bezpośrednią komunikacyę z Rzymem, a który Piemontczycy nie zdołali dotychczas odkryć, ażeby go zniszczyć. Otóż za pomocą tego telegrafu rozchodzą się po całej Europie biuletyny o zdrowiu słabego, który się nazywa dynastyą burbońską w Neapolu. Rozumie się, że według tych biuletynów chory ma się dobrze. Telegraf ten oblicza kule i bomby rzucane co wieczora na twierdzę, lub z twierdzy na wojska oblęgające, a to wszystko dla tego, żeby wykazać że ogień Piemontczyków jest dobrze utrzymywany, często nawet bardzo gwałtowny, lecz że nie ma innego skutku prócz zniszczenia domów bez uszkodzenia fortyfikacyj. Co do marynarki sardyńskiej, mówią biuletyny gaetańskie o jej spółdziałaniu tonem prawie tryumfującym i cieszą się bardzo, że mogą donieść światu, że ta flota, której ustawienie się w linii przejęło tak wielką trwogą bohatyrów zamkniętych w twierdzy, działa z małą siłą, i dodają złośliwie, jakoby od czasu lekcyi otrzymanej d. 29 stycznią, trzymała się ilemożności w oddaleniu. Gdy upadek Gaety, pisze dalej „Indep. belge“ jest rzeczą nieochybną, przeto wszystko to nie ma żadnego znaczenia i tem mniej przywięzujemy wagi do podobnych przechwałek, ile że przypominamy sobie zwycięzkie biuletyny, jakie się ogłaszały regularnie i urzędownie w Neapolu, w czasie gdy Franciszek II bronił najpierw Sycylii, a potem swoich prowincyj na stałym lądzie, przeciw Garibaldemu.

„Pays“ donosi, że cesarz Rosyi otrzymawszy depeszę od Franciszka II, przesłał xięciu Wołkońskiemu rozkaz niezwłocznego powrotu z Rzymu do Gaety. Pogłoska taka obiegała rzeczywiście w Paryżu w kołach legitymistów, a nawet mówiono, że p. Perponcher, minister Prus, obecnie na urlopie, pójdzie wkrótce za przykładem swego kołegi, „Indep. belge“ jednak pisze, że nie tylko nie otrzymała żadnego zawiadomienia mogącego potwierdzić te wieści, lecz przeciwnie ma wiadomości, które potwierdzają jej poprzednie doniesienie o bliskim wyjeździe xięcia Wołkońskiego z Rzymu do Rosyi. Zresztą krok ten ze strony dworu petersburskiego odpowie daleko więcej uczuciom opinii publicznej w Rosyi, niż poparcie moralne, jakieby wyniknąć mogło dla sprawy Franciszka II z obecności w Gaecie reprezentanta cesarza Alexandra.

Wiadomość o wyjeździe jenerała Garibaldego z Caprery ciągle się utrzymuje w Paryżu; lecz według najnowszych wieści miał on się udać nie do Montenegro, lecz do Konstantynopola z jenerałem Türrem. Według innych wersyj miał wyjechać do Neapolu.

Kronika.

(Uwiadomienie dyrekcyi Zakładu narodowego imienia Ossolińskich. — Przedstawienie na korzyść sierot. — Zamierzone opisanie w. x. poznańskiego.)

Z powodu głoszonych przez pisma publiczne wieści, że zamierzona przez Zakład narodowy imienia Ossolińskich wystawa starożytnicza nie przyjdzie do skutku‘ podaje dyrekcya tegoż Zakładu następne uwiadomienie:

Wystawa starożytnicza w Zakładzie narodowym imienia Ossolińskich, jak ją odezwa kuratoryi literackiej tego Zakładu z dnia 28. listopada r. z. zapowiedziała, urządza się i przyjdzie niezawodnie do skutku. Zajmuje się jej urządzeniem liczne grono znawców i posiadaczów rozmaitych narodowych pamiątek, które wraz z członkami Zakładu pod przewodnictwem kuratora w tym celu co tygodnia odbywa narady. Właśnie na jednem z tych posiedzeń uchwalono otworzyć tę wystawę pierwszych dni marca r. b. Przeznaczona jest dla niej jedna z najpiękniejszych części gmachu zakładowego, mianowicie pierwsze piątro lewego skrzydła, a przedmioty wystawy prócz tych, które rozmaite zakłady i korporacye lwowskie dostarczały, coraz liczniej z prowincyi przybywają. Wszakże zawsze jeszcze wielce jest pożądana Zakładowi wszelka tego rodzaju nadsyłka, zwłaszcza od dalszych naszych rodaków, przedzielonych od nas granicami; im zupełniejszy bowiem będzie dobór szczegółów w pojedyńczych starożytnictwa gałęziach, tym silniej i uroczyściej przemówi myśl główna tej wystawy do zwiedzającej ją publiczności. Zresztą wystawa ta przedsięwzięta za wyraźnem zezwoleniem c. k. Rządu i przez Zakład, który już z powołania swego nad przechowaniem wszelkich narodowych pamiątek czuwać jest obowiązany, daje większę niźli ktokolwiek rękojmię właścicielom, że przedmioty na niej złożone zatracie lub uszkodzeniu nie podpadną.

Lwów dnia 31. styoznia. 1861.

August Bielowski.

— W poniedziałek dano w teatrze polskim przedstawienie na korzyść Zakładu Sierot, znanego pod nazwą Cerowni. Przedstawienie składało się z komedyi „Niebezpieczna Ciotunia“ i koncertu. Komedya trochę przestarzała i nie rażąca doskonałością została jednak wcale dobrze odegraną. Główne role mieli pani Aszpergerowa i p. Nowakowski ojciec, pierwsza rolę aktorki, drugi szlachcica dawnej daty. W koncercie wzięli udział p. Mikuii, p. Lange i panna Szeptycka. Najpierw odegrali obaj panowie śliczny polones Szopena; poczem wykonał p. Lange „Fantazyą szwajcarską“ Servais'go, pan Mikuli „Finał z Łucyi“ Liszta, przyjęty z wielkim współczuciem przez publiczność, zaś na zakończenie odspiewała panna Szeptycka przy akompaniamencie p. Mikulego „Spiewkę“ Moniuszki po dwakroć. W ogóle okazali artyści bardzo dobre chęci dla biednych sierot i odwzajemnili się dobroczynnej publiczności wybornem wykonaniem wszystkich sztuk.

— Przed dwoma laty postanowiło Towarzystwo poznańskie przyjaciół nauk sporządzić jak najdokładniejsze opisanie w. x. poznańskiego pod względem statystycznym i historycznym. Opisanie to ma zawierać nietylko szczegółową wiadomość o każdem mieście, wsi i osadzie, stosunek rzeczywisty między sobą ludności co do wyznań i narodowości, ale nawet wszelkie wspomnienia historyczne miejsc, rodzin i pojedyńczych osób, które na tej przestrzeni ziemi żyły albo czemkolwiek się odznaczały. W tym celu wyznaczyło Towarzystwo komisyę do zbierania materyałów, która sądząc, iż każdy w swej cząstce przyczynić się był powinien, gdyż tylko przez współdziałanie wielu wszechstronność podobnego dzieła dopełnić się może, porozsyłała r. 1859 na wszystkie strony kraju szemata, prosząc o należyte tychże wypełnienie. W r. 1860 zaczęto takowe zbierać napowrót, z których okazało się, że jeżeli w jednej okolicy zajęto się wprawdzie z wielką gorliwością, to znowu w drugiej dał się uczuć wszelki brak udziału, i to w okolicach gdzie tego najmniej się spodziewano. Zawiedzenie jednak takowe nie osłabiło wytrwałości Towarzystwa w przedsięwzięciu, owszem pociesza się ono myślą, że z miejsc, z których aż dotąd nie odebrano wypełnionych szematów, otrzyma je tem dokładniej wypełnione, że tylko troskliwe zbieranie materyałów opożnia ich nadesłanie, i że tym sposobem chwalebny zamiar Towarzystwa serdeczniejsze na przyszłość znajdzie poparcie.

Kurs lwowski.

Dnia 5. lutego.

			gotówką	
Dukat holenderski	wal. austr.		7 zł.	2 c.
Dukat cesarski	„	„	7 „	4 „
Pólimperyał zł. rosyjski	„	„	12 „	10 „
Rubel srebrny rosyjski . . .	„	„	2 „	35 „
Talar pruski . . , ...	„	„	2 „	23 „
Polski kurant i pięciozłotówka .	„	„	— „	— „
Galicyjsk. listy zastaw. za 100 zł.	bez kuponów		88 „	10 „
Akcye galic. kol. żel. Karola Ludwika			167 „	— „
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne			61 „	75 „
5% Pożyczka narodowa			75 „	40 „

Telegrafowany kurs wiedeński papierow i wexli.

Dnia 5. lutego.

Z pożyczki narod. po 5% za 100 złr. 75. 90. Metaliki po 5% za 100 zł. 64. — po 4½% za 100 złr. —.—; po 4% za 100 złr. —.—. Obligacye indemnizacyjne. Niższej Austryi po 5% za 100 zł. —.—. Węgier —.—. Galicyi —.—; Bukowiny —.—; Akcye Banku narod. sztuka 720.—; instytutu kredyt. dla hand. i przem. 159.—

Listy zastawne. Galic. instytutu kred. po 4% za 159 złr. —.—.

Wexlowy. Augsburg za 100 zl. połudn. niemieck. waluty 150.—. .— Lipsk za 100 talarów —.—. Londyn za 10 funtów szterl. 150. 50. Medyolan za 100 zł. waluty austr. —.—. Paryż za 100 fr. —.—.

Kurs. Dukaty c. mennicze 7.14. dukaty c. pełnej wagi —.—. korony —.—. półkorony —.—. Ażio od srebra 150.50.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 4. lutego.

Hotel rosyjski: PP. Wolański Władysław z Rzepiniec. Hr. Kozibrodzki Felix z Chlibowa.

Hotel europejski: Grocholski Kazimierz z Rożysk.

Hotel Langa: Jung Jan, kr. nas. konzul z Odesy. Guczkowski Marcin z Wychodowa. Gontard Henryk c. k. pułk. z Gródka. Delinowski Ant adw. z Tarnopola.

Hotel mołdawski: Trzaskowski Antoni z Brzozowa.

Zajazd krakowski: Leśniewicz Adolf z Kołomyi. Glixelli Teodor z Chodorkowic.

Zajazd podolski: Hr. Łoś Karol z Kulmatycz.

Wyjechali ze Lwowa.

Dnia 4. lutego.

Strzelecki Krzysztof do Zarwanicy. Rogalski Kajetan do Milna. Stepnowski Wład. do Firlejówki. Śliwińscy Wojciech i Wład. do Sokołówki. Świerzawski Alexander do Zarubna. Włodkowicz Wiktor do Podwysokiego. Wojciechowski Adolf do Skniłowa. Hr. Załuski Stanisław do Iwonicza. Zakrzewski Józef do Pohorylca. Antoni Artymowicz lekarz do Komarna. Jan Artymowicz notar. do Komarna. Bocheński Romuald do Jezierzan. Bocheński Józef do Głęboczka.

(Nadesłane.)

Przemyśl 30. stycznia 1861.

Szanowna Redakcyo! Upraszam o umieszczenie następującej reklamy:

W korespondencyi z Wiednia w Nr. 23. „Głosu“ umieszczonej, wyczytałem siebie obok pp. inżynierów Maciejowskiego i Męciszewskiego niby wystawionego na krytykę magistratu lwowskiego z przyczyny, jakobym miał mieć udział w wyszukaniu położenia dworca kolei żelaznej we Lwowie.

Jestem przymuszonym to twierdzenie niniejszem sprostować, albowiem czynności odnoszące się do wyszukania miejsca najodpowiedniejszego na dworzec lwowski, nigdy mi nie były polecone, a osobiste moje zdanie, jakiebym w tej sprawie mieć mógł, żadnej krytyce popaść nie może.

Władysław Zapałowicz.

Najnowsze wiadomości.

Paryż, 2 lutego. Z Perugii donoszą: Władze francuskie skonfiskowały 400 karabinów, które przeznaczone były do uzbrojenia band rozbójniczych w Abruzzach. Według „Monitora“ przyjęto uchwałę senatu względem jawności posiedzeń senatu i ciała prawodawczego większością 122 głosów przeciw 2. Nadzwyczajna sesya Senatu została zamknięta po tej uchwale,

Turyn 2 lutego. Hrabia Brassier de Saint Simon doręczy, jak „Opinione“ donosi, królowi jutro swe listy wierzytelne, jako poseł pruski w Turynie.

Medyolan, 3. lutego. Dzisiejszej „Perseveranza“ donoszą z Turynu: Piemontczycy musieli, zająć Frosinone, by zwalczyć i rozproszyć bandy burbońskie i papiezkie. Walka miała być długa i zacięta. Straty jeszcze niewiadome. Najazd wojsk papiezkich na terytoryum piemonckie spowodował rząd w Turynie do obsadzenia pogranicznych miejsc w Komarce.

Z Gaety (na Rzym) donoszą z 1. lutego: „Strzały oblegających od strony lądu są częste, oblężonych rzadsze. Klasztor Alcantaryotów zniszczony, superyor seminaryum śmiertelnie ranny.

Konstantynopol, 29. stycznia (na Paryż.) Ambasador rosyjski p. Łabanów, przedłożyl nowe doniesienia i dokumenta, jako odpowiedź względem misyi Kiprisli-Baszy, wraz z notą energiczną, w której żąda konferencyi w Konstantynopolu. Wspomniona nota wzywa Portę, żeby sama spowodowała przedłużenie okupacyi Syryi i zażądała wykonania odnośnej konwencyi.

Smyrna, 26. stycznia. Tu panuje przestrach paniczny i ogłoszono powstrzymanie wypłat ze strony kilku domów w skutek innych bankructw.

Wydawca: Ludwik Skrzyński. Naczelny redaktor: Zygmunt Kaczkowski. Z drukarni E. Winiarza.